GŁOS WOLNY.

GLOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 184.

Dnia 10go Sierpnia 1868.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str. Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K Królikowskiego 20, rue de Seine. à Paris.

DEMOKRACYA POLSKA.

Nie wiemy jaki los czeka zawiązane we Lwowie przed dwoma miesiącami Towarzystwo Narodowo-Demokratyczne. Liberalizm Austryacki, który w miarę oddalenia się od klęsk 1866 r. odsłania co raz śmieléj swój niezmienny cel absorbowania wszystkiego na wyłączną korzyść *wielkiéj ojczyzny Niemieckiéj;* liberalizm Polski wszelkich odcieni parlamentarnych, klerykalnych i arystokratycznych, który po tylu doświadczeniach i zawodach nie przestaje pływać w mętnych nurtach obcéj polityki; a wreszcie nieuchronne prawie we wszystkich początkach własne błędy Towarzystwa Narodowo-Demokratycznego—są to zbyt groźni przeciwnicy albo raczéj nieprzyjaciele młodego stowarzyszenia, ażeby już dzisiaj twierdzić można, że wszystkie ciosy odeprze, wszelkie zawady pokona i swój sztandar pod tarczą konstytucyi Austryackiéj ubezpieczy.

My cośmy się nigdy nie łudzili liberalnemi mrzonkami zaborców ojczyzny naszéj, witając z radością pojawienie się Towarzystwa Narodowo-Demokratycznego w kraju, widzieliśmy w tym ważnym akcie nowe uświęcenie zasady, która patryotyzmowi polskiemu od lat 36 służy za gwiazdę przewodnią. Dotąd chorągiew demokratyczna powiewała na wygnaniu, w sprzysiężeniach narodowych i w manifestacyach Polski pawstającéj; dziś wywieszoną została jako próba legalnego rozwoju narodowości i przyszłości polskiéj, na gruncie ojczystym. w grodzie polskim, gdzie wróg najwięcéj wysileń czyni, aby nas pokłócić z braćmi Rusinami, a wywieszoną została jako znak pojednania rozdzielonych dotąd klas, wyznań i interesów, jako moralna siła przyciągająca wszystkich do jednego wielkiego obozu powszechnego oswobodzenia.

Pojawienie się więc Towarzystwa Narodowo-Demokratycznego w Galicyi ma według nas znaczenie wielkiéj doniosłości. Wewnątrz kraju znaczy zespolenie moralnych zasobów narodowych; na zewnątrz jest ono odpowiedzią na zarzuty czynione w złéj a nawet w dobréj wierze patryotyzmowi polskiemu we względzie jego politycznych i społecznych dążności. Żadne inne stowarzyszenie, żaden inny organ opinii publicznéj tak dobrze zrozumianym być nie może wewnątrz i zewnątrz kraju, jak towarzystwo, które powiada. "w demokracyi przyszłość Polski"; albowiem

Demokracya, polska zwłaszcza demokracya, jest niczém innem jedno wynikiem, rozwojem żywiołów od dawna tlących w dziejach naszéj ojczyzny. Naród, który przed pięciu wiekami ogłosił w Wiślicy swobodę wyznań; naród, który na zewnątrz osobistéj zasługi nie przyjmował innych tytułów, który mnogiemi ustawy rzucił kiełki powszechnego zrównania stanów; naród ten do ościennych lub do dalszych sąsiadów nie potrzebuje chodzić po naukę. Szczerby, jakie mu pozostają do wypełnienia, własnym zachodem i na rodzinnéj ziemi wypełni.

Przesąd, ciemnota lub zatwardziałość we wstecznych pojęciach, opartych no samolubstwie i na wyzyskiwaniu, zdjęte obawą żywotnego rozkwitu zasady, spiknęły się na obrót w poniewierkę *jéj nazwiska, przyjętego przez wszystkie oświecone ludy.*

Jedni okrzyczeli demokracyą komunizmem; drudzy przeszkaradzil ją w teoryą bezrządu, zawiści i zrównania społecznych stósunków na miarę upośledzonych lub wydziedziczonych jednostek; ostatni, hołdownicy niewiadomości, czczego przestrachu lub obłudy, *odepchnęli nazwę ze zgrozą, choć, po większéj części, przeciw zawartym w niéj pojęciom nie zdobywali się na zarzut.*

Fałsz to umyślny, lub bielmem powleczony wzrok.

Prawda gdzieindziéj.

Demokracya jest to, na niwie braterskich uczuć i wzajemnego w sobie uszanowania człowieczéj godności: powołanie wszystkich członków narodu do wspólnéj troski o dobro ogółu; udostojenie każdego rodaka równą potęgą praw, równym przywilejem do całkowitego owocu swéj pracy, do rzetelnéj nagrody za wyświadczone krajowi usługi; równy wymiar opieki przeciw gwałtowi, przeciw bezprawiu, przeciw nadużyciom. Demokracya nie garnie pod strychulec, ale wyszlachetnia w nieskończoność; nie silnym przysparza mocy, ale słabym niesie uwielmożenie; nie forytuje zdzierstwa, ale sławi popęd ku poświęceniu i wielbi ofiarę; nie wystawia naprzód zaciśniętéj pięści, ale serdeczne ku bliźnim otwiera ramiona.*

W tém leży niezwyciężona siła i przyszłość demokracyi polskiéj. Pogląd na ogólny rozwój cywilizacyi; dokonywające się codziennie prawie przeobrażenia politycznych i społecznych instytucyj ludów europejskich, czego wybitném świadectwem jest sama Austrya, przed kilku zaledwie laty oddana na pastwę jezuityzmu i kapralstwa, a dziś szukająca w demokracyi zbawienia; szczególniéj zaś własne narodu polskiego życie od upadku najświetniejszego a zarazem stósunkowo do zmarnowanych sił najniedołężniejszego powstania szlacheckiego 1831 roku, są to żadnemi sofizmatami niezbite czyny, dowodzące że po za demokracyą nie ma rzetelnéj siły, nie ma zbawienia.

Kiedy przed 1848 demokracya polska wzywała pod swój sztandar w imie cierpiącéj ojczyzny, w imie ludu wytrąconego dobrowolnie z szeregów czynnego patryotyzmu, odpowiadano jéj szyderskim uśmiechem albo dziką nienawiścią, a po wielkich wypadkach téj epoki, najtwardsi przeciwnicy demokracyi przyznać się musieli, że byli w błędzie.†

Kiedy lud Warszawski pokazał światu w 1861 praktyczne znaczenie nowego ducha Polski, przyciskając do jednego łona ojczyzny braci wszystkich wyznań i wszystkich klas społecznych, to przeciwnicy demokracyi, nie mogąc wystąpić "przeciw zawartym w niéj pojęciom," starali się aby przynajmniéj jéj nazwisko w poniewierkę poszło. Usłuchano tych interesowanych doradzców, mieliśmy stronnictwa ruchu, postępu, czerwone i białe, odrzucono nazwę demokracyi, a z nazwą i praktyczne przeprowadzenie jéj zasad w chwili stanowczéj walki, kiedy najwięcéj potrzeba było pokazać przed ludem polskim i przed światem, czém jesteśmy i gdzie idziemy.

Zkądże dzisiaj wstręt taki do nazwy? Cożbyśmy powiedzieli o katoliku, któryby miłując Boga, wypełniając przepisy wiary, nie chciał się przyznać, że jest katolikiem? Powiedzielibyśmy, że nieszczery, faryzeusz, że pod zewnętrznemi formami ukrywa nienawiść do saméj religii. Otoż i wy panowie, którzy tak szczerze kochacie lud polski, którzy takimi gorącymi jesteście zwolennikami równości obywatelskiéj, że się do demokracyi przyznać nie chcecie, albo jéj nie rozumiecie wcale, albo, co gorsza, jesteście obłudnikami, w gruncie rzeczy pozostaliście niepoprawnymi hołdownikami szlacheckiego przywileju. Powiadacie, że wyraz "demokracya" jest niepopularny, a nawet wstrętny. Gdyby tak rzeczywiście było, ubolewalibyśmy bardzo nad tém, gdyż przyczyną téj niepopularności i tego wstrętu byłoby skrzywienie sądu publicznego w kwestyi, która przyszłość Polski najwięcéj obchodzi, w kwestyi stanowiącéj solidarnoćć naszą w rzeszy ludów europejskich. Ale na szczęście Polski tak nie jest. Demokracya używa wielkiéj niepopularności między jezuitami i tychże zwolennikami, między baronami, hrabiami i książętami i tychże klientelą, w końcu między szeregami licznego zastępu urzędniczego i między ludźmi przyczepionymi interesem lub skłonnościami do rydwanu zwycięzców, czy oni się zaborcami nazywają lub inaczéj.

* Odezwa Komitetu tymczasowego Emigracyi Polskiéj wyznającéj zasady demokratyczne, z dnia 22 stycznia 1862.

† Zobacz ówczesny dziennik reakcyi polskiéj, "Trzeci Maj," i mówę Adama Czartoryskiego w Akwisgranie.

Massa ludu nie zna wyrazu, ale gotową jest przyjąć z zapałem samą rzecz demokracyi, gdyż ona wszystkie jego aspiracye i interesa zaspokaja, ludzie zaś oświeceni, rozważni i bezinteresowni demokracyą przyjmują jako najdobitniejsze określenie myśli narodowéj, jako ostateczne streszczenie cywilizacyi naszego wieku.

Przeciwnicy lwowskiego Towarzystwa Narodowo-Demokratycznego w jednym punkcie według nas mają racyą, mówiąc, że to nie w swoje rzeczy się wdaje, kiedy się miesza w sprawy galicyjsko-austryackie. Jakoż na tém polu nie ma siejby, a tém bardziéj żniwa dla demokracyi polskiéj. W téj gmatwaninie interesów za i przed litawskich, niemiecko-austryackich i austryacko-niemieckich, moskiewsko-czeskich i galicyjsko-polskich nie ma co robić dla ludzi i zasad przyszłości. Tam mądrość Gołuchowskich, Potockich, Ziemiałkowskich i wszelkiego rodzaju patronów *Czasu* i *Gazety Narodowéj* daleko więcéj znaczyć będzie niż wszelkie odezwy i postanowienia Towarzystwa Demokratycznego. Gdzie tyle krętych dróg prowadzi do nieznanych sideł, tam wędrówka ludzi, mających cel jasno wytknięty, jest bardzo niebezpieczną. Godzić się i kłócić z Czechami, wspierać centralistów wiedeńskich, a potém narzekać, że Niemcy kompromisu nie dotrzymali, wzmacniać Austryą bez zabezpieczenia autonomii własnéj narodowości, mogą tylko ci politycy, którzy posiadają tajemnicę służenia kilku jednocześnie panom. Takiéj polityki demokracya polska nigdy nie zrozumie, a chociażby się najbardziéj wysilała na rozwidnienie ciemności galicyjsko-austryackich, zawsze znajdzie mędrszych od siebie. Jéj zadanie jest inne. Demokracya polska musi być jedna i ta sama wszędzie, czy w kraju czy w emigracyi, w zaborze Austryackim, Pruskim czy Moskiewskim, wszędzie ma jeden wielki w obecnéj chwili obowiązek do spełnienia: "na niwie braterskich uczuć i wzajemnego w sobie uszanowania "godności, powołać wszystkich członków narodu do wspólnéj troski "o dobro ogółu," czyli innemi słowy, wyrabiać, kojarzyć i jednoczyć siły narodu, ażeby w stanowczéj chwili odrodzenia naprawić błędy przeszłości.

Demokracya polska jest potężna myślą, nikt jéj w przyszłych losach narodu nie zastąpi; słabość jéj dzisiejsza pochodzi z rozbicia jéj szeregów, z braku jedności w zasadniczych pojęciach pracy stósownéj do potrzeb czasu. Cel mamy jeden, chorągiew jednę, ale nie możemy się zrozumieć co mamy robić dzisiaj a co jutro. Wiele przedsiębierzemy na raz, a żadnego prawie paragrafu zadania naszego nie dopełniamy; zasklepiamy się w naszéj osobistéj lub cząstkowéj autonomii, a zjednoczenia wszystkich demokratycznych żywiołów nie dopuszczamy. W tém leży słabość nasza, ale zarazem i nauka dla tych wszystkich, którzy się demokratami mienią.

W inném miejscu wypowiemy nasze zdanie co do teraźniejszych obowiązków demokracyi polskiéj w emigracyi. Na teraz ograniczamy się na przypomnieniu jedynego przedmiotu, do którego wszystkie mozoły Towarzystwa Demokratyczno-Narodowego zmierzać powinny. Nikt nie zaprzeczy, że trzy najważniejsze kwestye wewnętrzne stoją na porządku dziennym patryotyzmu polskiego: 1° kwestya oświecania ludu, podniesienia jego moralnéj strony, wydarcia go wpływom nieprzyjaznéj obłudy i rozbudzenia w nim uczucia godności polskiego obywaiela; 2° kwestya przywrócenia narodowéj harmonii z tą bracią rusińską, która, nie zaprzedana Moskwie, szczerze pragnie wolności; 3° nareszcie, kwestya oświecenia żydów, nawrócenia ich na polityczną i społeczną wiarę narodu, z którego losami są od wieków złączeni. Jeżeli piérwsza z tych kwestyj jest najpilniejszą, najważniejszą, jeżeli wymaga bezwarunkowego poświęcenia ludzi rozumiejących radykalną przyczynę upadku dotychczsowych powstań narodowych, to dwie drugie niemało przyczyniają się do osłabienia naszych sił wewnętrznych. Gdyby więc Towarzystwo Demokratyczno-Narodowe postawiło na planie podrzędnych przedmiotów wszelkie sprawy galicyjsko-austryackie, a cichą i rozważną, ale wytrwałą i gorliwą pracę swoją zwróciło głównie do trzech wyżéj wskazanych kwestyj, wystarczyłoby to i dla jego chwały i dla rzetelnéj zasługi w sprawie ojczystéj. W życiu politycznem jedną z najważniejszych trudności jest wybór i zrozumienie najpilniejszych do załatwienia spraw. Jak w chwili ostatniego powstania jedyném zadaniem, przed którem wszystkie inne znikały, było mnożenie sił wojennych i takowych użycie, tak dzisiaj jednę tylko mamy ważną pracę patryotyczną przed sobą: narodowe podniesienie ludu i załatwienie spornych kwestyj jedność narodową osłabiających. Do tego wielkiego zadania pragnęlibyśmy przykuć wszystkie troski Towarzystwa Narodowo-Demokratycznego.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

— Lwowskie Towarzystwo Narodowo-Demokratyczne bardzo powoli rozwija się i wzrasta. Zamiast kilkadziesiąt tysięcy, przystąpiło do niego zaledwo kilkanaście osób. Liczy ono dopiero 127 członków. Wykréślili się zaś z niego: poeta K. Ujejski i propinator Berger, członek wydziału towarzystwa, na którego miejsce wybrano Roberta Heferna. Gdy krok K. Ujejskiego wszystkich zadziwił i stał się powodem zbiorowych interpelacyj i publicznych oświadczeń, tymczasem nikt uwagi nie zwrócił, nikt nie zapytał o przyczyny, które p. Bergera skłoniły do wystąpienia z towarzystwa. A jednakże, zdaniem naszém, dla towarzystwa, którego zadaniem jest skojarzenie różnych klas węzłem braterstwa, daleko ważniejszém powinno było być pytanie, dla czego jedyny jego członek wyznania mojżeszowego z niego wystąpił. Z objaśnień udzielonych przez wydział pokazało się, że *Dziennik Lwowski* przestał być organem Towarzystwa Demokratycznego. Członkowie wydziału towarzystwa stanowili byli przez jakiś czas komisyą kontrolującą w redakcyi tegoż dziennika, ale wkrótce ta komisya się rozwiązała i tylko jeden członek wydziału towarzystwa p. Groman pozostał w redakcyi. Z tego powodu przedstawiono wniosek, aby towarzystwo założyło własne pismo, pod tytułem "Demokrata," któreby mogło przynajmniéj raz na miesiąc wychodzić. W porządku dziennym wniosków poddanych walnemu zgromadzeniu do rozbioru i uchwały, na pierwszém miejscu postawiony był wniosek wysłania delegata na zjazd międzynarodowy w Rapperswyl z powodu odsłonięcia wystawionego tam pomnika dla uczczenia pamięci stuletniéj walki Polski. Towarzystwo demokratyczne lwowskie tak żywo zajęło się tą kwestyą, że nie poprzestało na wybraniu własnego delegata, ale uradziło zwołać mityng pod gołém niebem, aby lud lwowski wprost od siebie wybrał delegatów i był przez nich reprezentowanym na rzeczonym zjeździe. Mityng został zakazany. Zdaniem naszém, szał ten do brania udziału w zjazdach międzynarodowych był zupełnie niewłaściwym. Wysyłanie delegatów za granicę z kraju, który posiada liczną polityczną emigracyą, jest wcale zbytecznym i niepotrzebnym zachodem. Krajowa demokracya powinna się zajmować głównie i wyłącznie pracą wewnętrzną, a zostawić załatwienie czynności poselskich demokracyi emigracyjnéj. Żałować także należy, że nie wewnętrzną ale zewnętrzną kwestyą wzięto za powód do zwołania piérwszego publicznego mityngu w Galicyi, i że przez to dano rządowi austryackiemu legalny kruczek do wzbronienia Galicyanom próby korzystania z najcenniejszéj swobody konstytucyjnéj. Drugim przedmiotem narad walnego zgromadzenia towarzystwa demokratycznego we Lwowie była kwestya kredytu ludowego. Uchwalono, że towarzystwo demokratyczno-narodowe uznaje sprawę zaradzenia brakowi ksiąg gruntowych, zniesienia zakazu podziału gruntów włościańskich, zaprowadzenia komasacyi gruntów i zniesienia podatku spadkowego jako jednę z najważniejszych spraw krajowych, i w tym celu poleca wydziałowi swemu, by się udał z petycyą do sejmu krajowego. Przy téj sposobności zgromadzenie oświadczyło się przeciw bankowi włościanskiemu zakładanemu przez metropolitę Litwinowicza, ks. Karola Jabłonowskiego, Ławrowskiego, Romaszkana i Frieda, a to z powodu że kredyt przezeń włościanom udzielany jest zbyt drogi (12 do 18 od stu), że dla zcentralizowanego zarządu administracya jest zbyt kosztowną, że członkowie na wybór zarządu zupełnie nie wpływają, że pożyczki udzielane są w listach zastawnych, na których nizkim kursie pożyczający tracą itd.; uznało także zaprowadzone przez wydział krajowy kasy pożyczkowe za nieodpowiednie i zbyt małemi funduszami dysponujące; a uchwaliło potrzebę zakładania towarzystw zaliczkowych gminnych na podstawie zasad Schulcego z Delitsch i w tym celu zawezwania swych członków zamiejscowych, aby pracowali nad zakładaniem takich stowarzyszeń, oraz wybrania komisyi do wypracowania statutów na wzór dla zawiązywać się mających rzeczonych stowarzyszeń.—Na przyszłém walném zgromadzeniu członków Towarzystwa Demokratyczno-Narodowego wydział jego ma wnieść rezolucyą następującéj treści:

I. Restauracya Polski nie tylko nie sprzeciwia się interesom monarchii austryackiéj, lecz jest ze względu na bezpieczeństwo Europy i utrzymania pokoju, koniecznością tak dla Austryi jak i Europy.

II. Galicya, będąc integralną częścią dawnéj rzeczypospolitéj polskiéj, ma obowiązek :

1) pielęgnować, rozwijać, i potęgować ducha narodowego we wszystkich warstwach ;

2) utrzymywać łączność z innemi prowincyami polskiemi tak w intelektualnym jak i materyalnym, to jest handlowym i przmysłowym kierunku.

III. Stósunek Galicyi do innych prowincyj monarchii austryackiéj ustalonym być winien na podstawie federacyi z uznaniem indywidualności historycznych.

IV. Walcząc przeciw panslawistycznym dążnościom Moskwy, popierać będziemy dążenia wszystkich narodów słowiańskich, dążących do samoistnego rozwoju.

V. Ze względu na wspólność interesów pragniemy najprzyjaźniejszych stósunków z Węgrami.

VI. Ze względu na naszą odrębność narodową i historyczną indywidualność żądamy na zasadzie zupełnego samorządu :

1) rządu krajowego, odpowiedzialnego wobec sejmu ;

2) oddania sejmowi krajowemu : spraw wewnętrznych, policyi, gospodarstwa krajowego i komunikacyi, wychowania publicznego, sądownictwa, finansów i obrony krajowej, zorganizowanéj na podstawie narodowéj ;

3) wyłącznego używania języków krajowych w urzędowaniu ;

4) osobnego ministra przy boku monarchy :

5) oznaczenia pewnéj ryczałtowéj kwoty na wydatki państwowe.

W szeregu tych oświadczeń i żądań, Towarzystwo Narodowo-Demokratyczne przepomina o jednéj najgłówniejszéj rzeczy, to jest o środkach, za pomocą których możnaby ewe oświadczenia do skutku doprowadzić i owe żądania osiągnąć. Galicya już nie raz formułowała i zanosiła swoje żądunia. Jednakże wszystkie pozostały dotąd bez skutku, dla tego że brakowało jéj siły do ich poparcia. Wszystkie rządy. a tém więcéj zaborcze, robią ustępstwa tylko opozycyi, któréj nie spodziewają się zwyciężyć. Towarzystwo Narodowo-Demokratyczne może tę niezwyciężoną siłę stworzyć, albowiem wyznaje zasady mogące wszystkie klasy, warstwy, wyznania zadowolnić, zbliżyć, zbratać i połączyć. Lecz do tego potrzeba aby przestało być klubem debatującym, podającym w wątpliwość kardynalne podstawy swéj wiary politycznéj, potrzeba aby dało pokój rehabilitacyi przeszłości, która potępiona być musi za to że sprowadziła niemoc narodu i upadek państwa polskiego ; potrzeba aby samo uwierzyło silnie w zasady, których wprowadzenie w życie ma przynieść zbawienie dla Polski ; potrzeba aby przyjęło organizacyą odpowiednią nie do rozprawiania, ale do działania, aby zapuściło głębokie korzenie w massach ludu wiejskiego, i cieszyło się poparciem wszystkich oświeconych żydów i Moskwie niezaprzedanych Rusinów.

— Na Litwie Moskale zdołali tylko zniszczyć stan ekonomiczny kraju, lecz narodowości żywéj, mającéj przyszłość wytępić nie potrafili. Owszem, jak piszą z Litwy do *Dziennika Poznańskiego*, dotychczasowém postępowaniem rozdmuchali oni przeciwko sobie daleko większą nienawiść, aniżeli przedtém istniała. Nie ma ani jednego stanu, ani jednéj warstwy ludności na całéj Litwie, któraby nie kipiała nienawiścią przeciw Moskalom. I tak włościanie nienawidzą ich za rekruta, nienawidzą za to, że im nadali ziemię, za którą płacić każą, a nadto i tę nadaną ziemię dziś znów mierzą i odbierają. Wprzód czynownicy najnieprawniéj zabierali grunta folwarczne i włościanom oddawali, dziś każą całą ich robotę rewidować i gdzie zbyteczna hojność miała miejsce, grunta odbierać i do folwarków przyłączać. Rozumie się, że z tego korzystać będą nowonabywcy Moskale i Niemcy. Wreszcie, czyż włościanie mają być Moskalom wdzięczni za gwałtowne pędzenie do prawosławia i za niszczenie krzyżów katolickich? Czy może za system edukacyjny, który zamiast uczenia po szkołach elementarnych języka miejscowego, to jest polskiego, białoruskiego, żmudzkiego, pchał gwałtownie niezrozumiały język moskiewski? Czy moźa za zbornik najplugawszych pieśni, wydany kosztem pięć tysięcy rubli, w którym ani jednéj nie ma pieśni miejscowéj, ale tylko moskiewskie i to nie narodowe, ale kabaczne i sołdackie, przez nadwornych poetów pisane, a które są obowiązującym przedmiotem w szkołach elementarnych? System ten edukacyjny, zwłaszcza w związku z nauczycielami, którzy po większéj części a raczéj z bardzo małym wyjątkiem są wszyscy pijakami i najbardziéj zdemoralizoManymi ludźmi, nie przyniósł najmniejszego pożytku, chyba ten, że odstręczył wszystkich od tych szkół, *narodowémi* zwanych. Dziś więc włościanie zamiast wdzięczności najgorzéj są usposobieni przeciw temu rządowi, który jedynie rabować, uciskać i niszczyć potrafi. Dowodem temu służą częste exekucye przeciwko włościanom z siłą wojskową dokonywane. Wreszcie za dowód może posłużyć następujący fakt, przy którym korespondent sam był obecny. Kilku włościan powołanych było do sądu do Grodna. Tam zaczęli się żalić na niesprawiedliwość sądów. Jeden z czynowników, chcąc ich uciszyć, wskazał im portret carski. Talizman ten jednak moskiewski wcale nie podziałał na umysły naszych uczciwych włościan. Jeden z nich wystąpił z kułakiem do portretu i zaczął wymyślać i kląć cara, zaledwo drudzy go uciszyli. Czynownik udał, że nie słyszy, i tak cała sprawa na szczęście włościan w samym zarodku przytłumioną została. Włościanin ten wcale nie jest wyjątkową istotą ; mniéj więcéj obecnie tak wszyscy są usposobieni. O mieszczanach nie ma co mówić, zawsze oni byli nawskróś Polakami. Czy miłość ich do kraju wobec postępowania Moskali, wobec zakazu mówienia swym rodowitym językiem, wobec poniewierania religii mogła się powiększyć? Na to mogą najlepiéj odpowiedzieć sami Moskale. Żydzi, zacząwszy od rzekoméj pozornéj miłości dla Moskali skończyli na nienawiści. Dziś, żałują tych osromoconych i kłamstwem obrzucanych polskich czasów, a w których, bądź co bądź, nikt nie nastawał ani na ich obyczaj ani ich religią. Przypominają oni znów sobie, że skoro tylko głos nam wolno było podnieść, ogłosiliśmy równouprawnienie. Tymczasem w Rossyi dotychczas nie dozwalają im osiedlać się a jeżeli który wyjedzie tam za handlem, oddzielają go od społeczeństwa moskiewskiego i jak trędowatego do oddzielnego domu skarbowego pakują, gdzie go karmi i pilnuje czynownik moskiewski. Żydzi wiedzą o tém i chwilowo przylgnąwszy do Moskali a nawet pomagając im do obrzucania nas błotem i męczenia, dziś zupełnie się od nich odstrychnęli. A błogosławieństw spłynąć na nich mających z języka moskiewskiego i z szkół narodowych ani razu pojąć nie mogą i dziś rzadziéj już mówią : "my Russkije." O obywatelach ziemskich zbyteczna mówić, wszyscy oni stoją przy swéj narodowości i przy swym obyczaju, a oszczędnością, pracą usiłują wynagrodzić te straty, które ze strony Moskali codziennie ponoszą.

EMIGRACYA.

— (*Odpowiedź.*) Szanownemu księdzu T. Ch., członkowi towarzystwa Kapłanów Polskich, mieszkającemu w Marsylii, odpowiadamy, że artykuł o księdzu Mikoszewskim, umieszczony w Nr. 164 *Głosu Wolnego*, napisany był wtenczas kiedyśmy mieli nadzieję, że ksiądz Mikoszewski naprawi przywłaszczenie sobie mandatu, którego mu nikt nie dawał, postępowaniem właściwém rzetelnemu Polakowi ; artykuł zaś umieszczony w Nr. 179 wtenczas dopiero, kiedy ta nadzieja zupełnie zawiodła, kiedyśmy zmuszeni byli wejść w przeszłość księdza Mikoszewskiego. Sprzeczności więc nie ma. Te dwa artykuły dowodzą, że się nie uprzedzamy do ludzi, że nikogo z góry nie potępiamy. Co do innych uwag szanownego księdza T. Ch., znajdzie on najlepszą odpowiedź, jeżeli zada sobie pracę ażeby pismo nasze bliżéj poznał.

— Jenerał Bosak-Hauke uprasza nas o umieszczenie w piśmie naszém następującéj odezwy do członków Ogniska Republikańskiego Polskiego :

Do członków Ogniska Republikańskiego Polskiego.

Obywatele! — Widząc konieczną potrzebę, aby zarząd przedstawicielstwa Ogniska Republikańskiego Polskiego został powierzony wyłącznie jednemu z nas, dotychczasowych sekretarzy przedstawicieli Ogniska, albo obywatelowi Ludwikowi Bulewskiemu, albo mnie, upraszam członków Ogniska o zawiadomienie mię, komu z nas dwóch powierzają wyłącznie mandat przedstawiciela Ogniska.

Przez ten czas, do nadejścia wyżéj żądanego powiadomienia, oświadczam niniejszém :

1) iż przestaję być sekretarzem przedstawicielem Ogniska ;

2) wierny zawartemu przymierzu międynarodowemu pomiędzy sojuszem republikańskim powszechnym a Ogniskiem Repuklikańskiém Poskiém jak niemniéj w dniu 12 września 1867 r. wydanemu programowi samegoż Ogniska (nie tłómacząc i nie przesądzając § 14 programu, jak to ob. L. Bulewski w odpowiedzi swéj do dziennika "Niepodległość" uczynił, lecz w jego textualném znaczeniu, to jest iż tylko lud wszechwładny w przyszłéj niepodległéj Polsce prawo o zarządzie i własności ziemi ostatecznie postanowi i wolą swą uświęci) w miarę sił i środków w charakterze członka Ogniska dla dobra tegoż i sojuszu republikańskiego powszechnego nieustannie pracować będę.

3) Rodaków członków Ogniska jako téż pragnących do Ogniska przystąpić, którzyby tymczasowo swe adhezye i podatek na moje ręce przesyłać zechcieli, zawiadamiam iż zebraną z tego wpływu kwotę przechowywać będę nietkniętą aż do czasu zreorganizowania się Ogniska, które według mego zdania nie powinno nastąpić, nim grono Ogniska nie powiększy się mniéj więcéj do liczby dwóchset członków.

4) Grono Ogniska naszego liczy dotychczas 29 członków, którzy nadesłali swe adhezye. Podatek nadesłany do dnia dzisiejszego do kassy Ogniska od dnia 12 września zeszłego roku wynosi franków 61 centymów 21.

Ta mała liczba rodaków, którzy przystąpili do grona Ogniska, bynajmniéj nie powinna nas zrażać; obecne okoliczności, w których my Emigracya Polska postawieni jesteśmy na zachodzie Europy, aż nadto to tłómaczą. Wytrwajmy tylko przy chorągwi Ogniska w sojuszu republikańskim powszechnym międzynarodowym, a w danéj chwili, w chwilach czynu przyniesiemy krajowi naszemu tę pomoc zewnętrzną ludów Europy, wywołanie któréj powinno być najgłówniejszém zadaniem Emigracyi.

Pozdrowienie i Braterstwo.

Członek Ogniska Republikańskiego Polskiego, Bosak-Hauke.

Carouge près Genève, 30 lipca 1868.

— W naszém wyjątkowém położeniu, nie mamy innego srodka do powstrzymania nieprawości, występków, nadużyć, przynoszących zakałę i szkodę sprawie ojczystéj, jak wyrażenie powszechnego i silnego oburzenia przeciwko ich sprawcom. W takich razach dziennikom nie wolno się różnić w zdaniu, ale wszystkie powinny podnieść jednozgodny chór grozy i potępienia. Dla tego pismo *Polska* zdradza wielki brak dojrzałości politycznéj, gdy bierze w opiekę i obronę tylokrotnie przez emigracyą polską w Tuluzie, pojedyńczo i zbiorowo, naganiony zarząd tamtejszéj szkoły polskiéj. Zarząd, który mimo pomocy rządu i życzliwości mieszkańców miejscowych przyprowadził przez 4 lata szkołę do tego stanu, że nie posiada ani uczniów ani profesorów, musi być z gruntu złym i na wskróś nieudolnym. *Polska*, nazywając złe dobrém, podaje tylko otuchę p. Zabielskiemu, aby się upierał daléj przy zarządzie, który szkołę polską w Tuluzie do upadku już doprowadził, i sprzeciwiał się oddaniu go w ręce komisyi złożonéj w połowie z Francuzów a w połowie z wychodźców polskich w Tuluzie ramieszkałych, która to komisya mogłaby jeszcze ten zakład ocalić. Sprostowanie szczegółowe mylnych twierdzeń artykułu umieszczonego w piśmie *Polska*, o szkole polskiéj w Tuluzie, pozostawiamy naocznemu świadkowi i z miejsca piszącemu korespondentowi :

W Nr. 3 gazety "Polska" przeczytałem artykuł pod tytułem "Szkoła Polska w Tuluzie," który zawiera ustępy mogące wprowadzić w błąd opinią publiczną, czuję się więc w obowiązku sprostować je i proszę Cię, Szanowny Redaktorze, o zamieszczenie w swém piśmie następującpch słów kilku.

Autor artykułu "Szkoła Polska w Tuluzie" zawiadamia publiczność, że szkoła p. Zabielskiego w Tuluzie na nowo prawie zorganizowana, rozwija się daléj według pierwotnego programu. Pozwolę więc sobie zapytać szanownego autora, jaki jest ten pierwotny program, gdzie go można znaleźć? Ciekawą rzeczą byłoby przeczytać owoce czteroletniéj pracy p. Zabielskiego, która nigdy nie miała najmniejszego celu: był to chaos pokryty dotychczas jak powiadają, poczciwém imieniem p. Zabielskiego.

Z tegoż artykułu można byłoby wnioskować, iż Szkoła Polska w Tuluzie, jeżeli można ją tak nazwać nie ubliżając polskiemu imieniu, zatwierdzoną jest przez rząd francuzki. Byłoby to największym błędem, gdyż nam wiadomo, iż rząd francuzki udzielił tylko p. Zabielskiemu pozwolenie utrzymywania szkoły, nie mógł zaś zatwierdzać tego co nie istniało, bo spodziewam się, iż sam p. Zabielski swego dobroczynnego zakładu w Paryżu nie nazwie szkołą. Co zaś do 50 fr. subsydyów na każdego ucznia, to one rzeczywiście zostały udzielone wyłącznie uczniom szkoły p. Zabielskiego, ale tylko na 20 uczni, za staraniem tychże samych osób, które wyrobiły p. Zabielskiemu pozwolenie utrzymania szkoły. Na ile więc to jest zasługą p. Zabielskiego, a raczéj jego nóg, o tém zamilczam; powiem tylko, iż ci którzy protegowali p. Zabielskiego popełnili ogromny błąd, popierając osobę któréj nie znali.

Następnie artykuł głosi, iż w szkole jest kilkudziesięciu uczni. Takich niewinnych zabawek z publicznością wcale nie rozumiem i dla sprostowania błędu i uniknienia wszelkiego nieporozumienia zmuszony jestem podać nazwiska wszystkich osób składających szkołę. Szkoła Polska w Tuluzie liczy uczni pięciu: Konradzki, Swierczyński, Kulczycki, Weber, Jaworski. Profesorów czterech: Ejsmont, języka francuzkiego; Podkowieński, przeszłoroczny uczeń téjże szkoły, matematyki w języku polskim; Gravelle, Francuz, matematyki w języku francuzkim, lecz dla braku słuchaczy od dwóch miesięcy zajmuje się sprawami szkoły na zewnątrz, albo mówiąc językiem zwyczajnym, żebraniną, za co pobiera miesięcznie fr. 90; (gdy wykłady p. Gravelle miały miejsce, miał on trzy lekcye tygodniowo, z których każda po 3 godziny; że zaś tak długie lekcye były uciążliwemi dla słuchaczów i samego profesora, to p. Gravelle zwykle spędzał półtory godziny a czasami i dwie na pogadankach z p. dyrektorem szkoły polskiéj w Tuluzie); Zborowski, inspektor szkoły i zarazem profesor historyi polskiéj i geografii; powiadają iż ostatni wyszedł sam ze szkoły; wiadomo zaś, iż uczniowie szkoły przedstawili p. Zabielskiemu, aby usunął natychmiast p. Zborowskiego, inaczéj sami wszyscy wyjdą ze szkoły; uczniowie zostali się w szkole. Przyjaciele szkoły: Zarzecki, uczeń szkoły dróg i mostów, Wróblewski, trzechletni uczeń szkoły polskiéj Montparnasse, Neltyn, Zaszczyński, Półczyński (zdaje się po trzechmiesięcznym pobycie w szkole opuścił ją), N., subdyakon przybyły z seminaryum rzymskiego; M., kleryk, który niedawno emigrował z kraju. (Dwaj ostatni przed wstąpieniem do szkoły byli w tutejszym klasztorze kapucynów). Zadziwi może czytelników tytuł "przyjaciela szkoły," a kto nie zna p. Zabielskiego, zapewne nie zrozumie tego tytułu. Są to osoby rezydujące w szkole na prawach gościnności, pomimo że szkoła liczy przeszło 3000 długu. Za to tak zwani przyjaciele szkoły, po piérwsze, powiększają liczbę osób znajdujących się w szkole, a powtóre nigdy nie odmawiają podpisania dziękczynnych adresów do Francuzów, w których nigdy nie zapomina się o wysoko patryotycznych zasługach p. Zabielskiego. Do téj liczby należy dodać gospodarza Pustowskiego, służącego i kucharza (dwaj ostatni Francuzi). A zatém etat szkoły wynosi od 16 do 18 osób, wszystko to pod zarządem absolutnym dyrektora szkoły polskiej w Tuluzie p. Zabielskiego.

Co do komitetu istniejącego pod tytułem "Comité de patronage de l'école polonaise," ten istnieje rzeczywiście. Dodamy tylko, iż powyższy komitet postawił sobie za jedyny cel wspierać szkołę pieniężnie, nie wchodząc wcale w jéj stan wewnętrzny, a nawet nie przyjmując kontroli w funduszach udzielanych przez niego. Myliłby się więc każdy ktoby mniemał, że utworzenie komitetu wpłynie na zmianę losu szkoły na lepsze; owszem da to tylko p. Zabielskiemu większą możność trwonienia funduszów publicznych i używania ich z bezwzględniejszą jeszcze niż dotychczas arbitralnością, jeżeli to tylko będzie możebném. Bo już dziś słyszeliśmy p. Zabielskiego mówiącego: "ja nic nie mogę zrobić bez pozwolenia komitetu." Jednak gdy biuro komitetu czyli osoby wybrane zpośród członków komitetu dla kierowania sprawami jego, na życzenie 30 z młodzieży polskiéj w Tuluzie, zaproponowało komitetowi, aby ten zajął się wewnętrznym stanem szkoły, p. Zabielski zachował milczenie; komitet zaś przez grzeczność nie chciał tego narzucić p. Zabielskiemu. Skutkiem odrzucenia projektu podanego, połowa członków biura, najszanowniejsze osoby komitetu, prezydent, wiceprezydent i sekretarz, podali się do dymisyi.

Podaję tylko fakta, niech je osądzi publiczność.

W zakończeniu tych kilku uwag, nie mogę nie podać do wiadomości publicznéj, jakich bardzo nieprzyjemnych scen jesteśmy świadkami. Po raz drugi rozwieszone są po całém mieście afisze zawiadamiające o odczytach na korzyść szkoły polskiéj w Tuluzie. Bilety zaś z pieczątką p. Zabielskiego rozsyłają się wprost po domach, przy czém najczęściéj się zdarza, że osoby nie życzące sobie wydawać franka lub dwóch, odsyłają bilety na powrót. Imie polskie wystawione na szwank, a któż korzysta z tych funduszów? Czyż długo jeszcze opinia publiczna pozwoli p. Zabielskiemu hańbić polskie imie i nadużywać zarazem sympatyi przyjaznego nam narodu? Odwołuję się do téjże opinii publicznéj, aby raczyła zmusić p. Zabielskiego do ukończenia przed kilku laty loteryi, inaczéj w krótkim czasie p. Zabielski może być zapozwany przed kratki sądowe. W skutek żebranin niepotrzebnych, praktykowanych nie tylko w Tuluzie ale i w innych miastach, imie szkoły polskiéj na Lalande stało się tak wstrętném tutejszym Francuzom, iż bardzo często Polacy miastowi są zapytywani z uśmiechem: "czy pan z Lalande?" Za to przed opinią wyższego świata i przed duchowieństwem p. Zabielski z swymi przyjaciołmi nie omieszkał przedstawić młodzież tutejszą miastową jako należącą do rewolucyjnego towarzystwa europejskiego. Co za cel mieli w tém p. Zabielski i jago przyjaciele, łatwo się każdy domyśli. Ale zapytamy, czy taką drogą służy się krajowi?

Antoni Giedroyć.

Toulouse, 29 lipca 1868.

ZMARLI W EMIGRACYI.

Dnia 22 lipca r. b. umarł w Montmorency doktor Eydrygiewicz Józef. W rewolucyi 1830 r. która zastała go aplikującego się przy dykasteryach Poniewiezkiego powiatu, wziął udział jako ochotnik, wchodząc do tworzącego się w tym powiecie pułku jazdy. Po kilkomiesięcznych wysileniach, gdy wojsko kraj opuściło, przybył do Francyi, gdzie ukończył kurs prawa, a potém medycyny, w Montpellier. Przez kilka lat pracował jako medyk przy szpitalach w Paryżu, gdzie w czasie cholery oddał wielkie usługi. Od 1850 r. aż do końca życia praktykował w Montmorency. Żal powszechny mieszkańców, pogrzebowi assystujących, był świadectwem wielkich jego poświęceń dla cierpiącéj ludzkości, co téż prezes towarzystwa wzajemnéj pomocy w mowie pogrzebowéj stwierdził, wyrażając najżywsze współczucie dla zmarłego i jego Ojczyzny. Skwapliwy w niesieniu pomocy nieszczęśliwym, zatopiony w naukach i pracy, skromny i zacny, był on wiernym obrazem charakteru licznéj familii, zamieszkałéj w poniewiezkim powiecie, odznaczającéj się światłem, cnotą i surowością życia obyczajów, któréj członkowie piastowali najwyższe w powiecie urzęda przez lat przeszło pięćdziesiąt ku wielkiemu zadowolnieniu współobywateli.

Składka na podtrzymanie *Głosu Wolnego*:

Stachowski Hipolit z Port Launay .. .. .. fr. 3.

w Drukarni Polskiéj, 1, Sandwich Street, Burton Crescent, London. W. C.